

# Polska ucierpi przez sankcje przeciwko Iranowi...

10 czerwca 2018

...ale jest na to cierpienie gotowa. Czego się nie robi dla wujka Sama.

Może się to wydawać absurdalne, ale po raz kolejny Polska pokazała, że wyżej ceni sobie „gołębia na dachu niż wróbla w garści” czyli sojusz z USA zamiast wspierania Unii Europejskiej, z którą jako kraj członkowski powinna grać do jednej bramki.

Wspominaliśmy wcześniej o działaniach, które postanowiła podjąć Komisja Europejska w celu wywarcia presji na Stany. Podczas szczytu UE-Bałkany w Sofii unijni przywódcy, w tym Donald Tusk, zdecydowali się na wprowadzenie tzw. statusu blokującego – czyli po prostu zamierzają ignorować amerykańskie sankcje, jednocześnie jednak negocjując z Trumpem zadowalające wszystkich stanowisko.

I zdawałoby się, że w interesie Polski jest poparcie działań Unii, która zatroszczyła się hurtem nie tylko o interesy swoich wielkich niemieckich korporacji czy francuskich i brytyjskich banków – ale także maluchów oraz średnich firm z mniejszych krajów, w tym z Polski. Bo stracić rynek mogą paliwowe koncerny, produkujący maszyny rolnicze Ursus oraz kilka firm kosmetycznych, które na irańskim rynku zaczęły się już dobre parę lat temu. Ale okazuje się, że Jacek Czaputowicz uznał, że lojalność wobec USA jest ważniejsza. Ogłosił, że statusu nie ma zamiaru przyjmować.

– Jeżeli są jakieś straty, które poniosły firmy europejskie angażując się w Iranie, to trzeba by znaleźć mechanizm rekompensujący te straty. Natomiast jeśli chodzi o zachęcanie do dalszego działania firm europejskich, stworzenie mechanizmu z ideą rozwoju współpracy, co by z kolei skutkowało

osłabieniem znaczenia sankcji amerykańskich – to byłby już duży problem. To ważna różnica, jak my podchodzimy do tych działań w UE. Nie ma tu jednoznacznego stanowiska – powiedział, zaznaczając, że wypowiada się w imieniu „państw, które zawdzięczają USA bezpieczeństwo”.

To pewnie z powodu takiego oficjalnego stanowiska w polskich mediach niezmiernie trudno znaleźć jakieś konkrety na temat tego, ile nasze firmy tracą na sankcjach. Oczywiście trudno bawić się w analityka giełdowego i obracać konkretnymi sumami, ale nawet o wzmiankę mogącą postawić w złym świetle naszego „kluczowego sojusznika” trudno. W zasadzie tylko jedno medium się tego podjęło – w dziale ekonomicznym dziennika „Rzeczpospolita”. Trzech autorów: Tomasz Furman, Hubert Kozieł i Adam Woźniak, postawiło jasną tezę: „Droższa ropa, słabszy złoty, a nawet ograniczenie eksportu i inwestycji – to możliwe konsekwencje konfliktu USA z Iranem dla polskich firm”.

Dziennikarze przeanalizowali wymianę handlową Polski i Iranu w milionach dolarów: skoczyła ona do góry (zarówno import, jak i eksport) w 2016 i utrzymała się na wysokim poziomie w 2017. Przy czym w tym ostatnim roku pierwszy raz eksport zdecydowanie przewyższył import. Kupujemy głównie ropę naftową, a Irańczycy od nas kupują głównie taśmy i dyski magnetyczne. 6,1 mln dolarów wart był w 2017 roku polski eksport produktów motoryzacyjnych do Iranu.

O stratach polskich firm nie wyrokuje w konkretnych liczbach, ale przywołują przykłady innych krajów UE: od razu po ogłoszeniu decyzji Trumpa akcje Airbusa, Peugeot’a i Renault traciły po ponad 1 proc. Zwracają również uwagę na to, że na początku maja znacznie osłabiła się wartość złotówki wobec dolara (teraz z perspektywy miesiąca wiemy jednak, że tragedii w tym zakresie nie było – złoty przetrwał zawirowania i utrzymuje się na całkiem przyzwoitym poziomie).

Ale realny problem dotknąć może Lotos i Orlen z powodu obostrzeń uderzających w irański przemysł naftowy. Według

Lukmana Otunugi, analityka z brytyjskiej firmy FXTM, „karana może być każda firma rozpoczynająca biznes naftowy w Iranie. Te, które są związane wcześniejszymi kontraktami, dostaną od 90 do 180 dni na wypłatanie się z nich. Jeśli tego nie zrobią, Departament Skarbu może im skutecznie zakazać działalności na rynku amerykańskim”. A Lotos i Orlen kupowały irańską ropę.

Mimo to rzeczniczka Orlenu, Joanna Zakrzewska, twierdzi, że na razie nie widać na horyzoncie problemu: – Przez lata udało się nam zapewnić na tyle elastyczne warunki dostaw, że koncern może na bieżąco reagować na zmiany w otoczeniu, zarówno ekonomiczne, jak i geopolityczne – powiedziała.

Analityk Kamil Kliszcz z mBanku jednak stwierdził, że Orlen robi dobrą minę do złej gry: – Po pierwsze, ograniczy tym koncernom możliwości dywersyfikacji dostaw. Po drugie, co jeszcze groźniejsze, zwiększa ryzyko spadku dyferencjału Brent/Ural.

Jedno jest pewne: zachwieje się rzeczywistość ekonomiczna firm, które zainwestowały w Iranie, a wujek Sam wymaga od nas bezwzględnej lojalności – nawet kosztem lojalności unijnej.

Tymczasem jeszcze w kwietniu szef irańskiego biura handlowego Polskiej Agencji Inwestycji i Handlu (ekspert nazywa się – nomen omen – Jarosław Kaczyński!) mówił: „Rynek irański jest bardzo chłonny, ma wiele potrzeb i możliwości. Tworzy go 85 mln ludzi, z czego ponad połowę – osoby w wieku 18-35 lat. Tamtejsza gospodarka przypomina polską z czasów transformacji ustrojowej. Najlepszym sposobem na ekspansję jest uruchamianie tam własnej produkcji. To szansa dla polskich przedsiębiorców”.

Autorstwo: Dawid Blum

Źródło: [pl.SputnikNews.com](http://pl.SputnikNews.com)